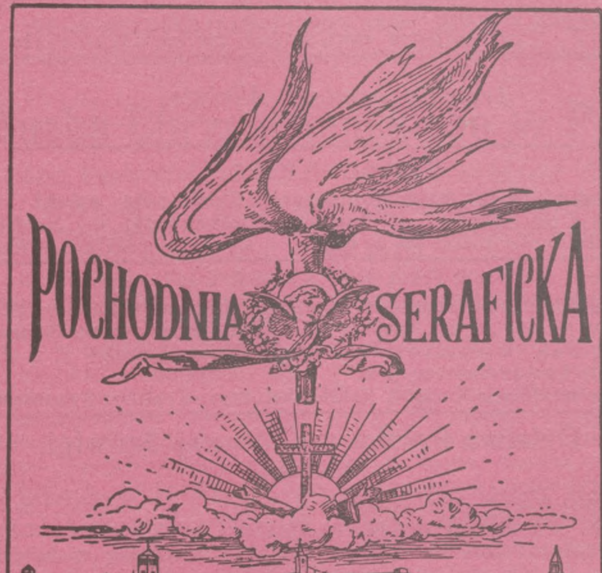
Rok IX. Kwiecień 1934 № 4.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Redakcja Pochodni Serafickiej przesyła z okazji

Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wszystkim

P. T. Czytelnikom swoim jak najserdeczniejsze

życzenia wesołego Alleluja.

TREŚĆ NUMERU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie w Japonji: Indura: Klimaczewska 1 zł. Jarosław: Streer 10 zł; Kraków: Głowacka 2 zł; Gronkiewicz 5 zł; Wierdak 2 zł; Wyczałkowska J. 2 zł; Wyczałkowska T. 2 zł; Pietras 3 zł; Lwów: Tesmur 3 zł.

Na betyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. fran.: Kraków: Kroeblowa 2 zł.

Dziatwa Polska u Królowej Jadwigi.

Odezwa.

Znacie, Drogie Dzieci, i kochacie serdecznie prześliczną postać dobrej Królowej Jadwigi. Czy nie pragnęłybyście wybrać się jednego dnia z całej Polski do Krakowa, by pokłonić się w hołdzie tej naszej przyszłej świętej Patronce i kwieciem wiosennem zasypać grób jej na Wawelu?

Otóż właśnie wychodzący u stóp tego Wawelu, podobny do Waszych gazetek „Dzwoneczek", urządza pod protektoratem Księcia Arcybiskupa krakowskiego, taką wspólną wyprawę dziatwy polskiej do Królowej Jadwigi.

Odbędzie się ona oczywiście dopiero, gdy nastanie ciepło, w czasie Zielonych Świątek, ale już teraz trzeba zawczasu zawiadomić o tem przez gazetki wszystkie w Polsce dzieci, by zabrały się do przygotowań. O zezwolenie i pomoc Władz szkolnych oraz o wszelkie ułatwienie postara się „Dzwoneczek" i w porę o tem ogłosi. Na razie zaś oczekuje zewsząd od Was zgłoszeń pod adresem: **„Dzwoneczek", Kraków, ul. Straszewskiego 18.**

Wilno. Zmarł d. 5 lutego br. br. Adam, Kazimierz Rondomański, 51, należący do Kongregacji przy kaplicy OO. Franciszkanów. Odznaczał się wielką gorliwością i pobożnością i świecił przykładem dla wszystkich. Prosimy braci i siostry o modlitwę za jego duszę. Wieczny odpoczynek daj mu Panie. **Br. sekretarz.**

Chełmno. Kongregacja III Zakonu prosi o modlitwę za dusze Sióstr ś. p. Anny Amżykowskiej i Anny Freider.

Rok IX. Kwiecień 1934 r. Nr. 4.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

O ducha Chrześcijańskiego w Polsce

List Pasterski Najdostojniejszego Episkopatu Polski

W dniach 20 i 21 lutego w Warszawie obradowała Konferencja Episkopatu Polski, w której wzięli udział Księża Biskupi ordynarjusze i sufragani z całego kraju.

Konferencja Episkopatu wydała list pasterski, podpisany przez wszystkich Księży Biskupów-ordynarjuszów, następującej treści:

O DUCHA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO W POLSCE.

Najmilsi w Chrystusie! Było to u progu nowej ery w dziejach ludzkości, gdy w swojem własnem państwie przystępowaliśmy do kształtowania odrodzonego życia. W Europie zaczynał się ustalać nowy układ polityczny. W całym świecie poszukiwać zaczęto innych sposobów pojmowania życia, innych ustrojów społecznych i odmiennych form organizacji państwowej. Po latach piętnastu nie jesteśmy u kresu tych przeobrażeń. Niejedno zło naprawiono i stworzono wielkie rzeczy. Ale równocześnie wiele popełniono błędów. Szeroko niemal rozpostarły się nastroje lęku i bezradności. Miejscami wytworzyła się psychoza rewolucyjna, odrzucająca wszystko, co dotychczas było. Już i do dziedziny religijnej chce się wdzierać przewrót.

Byłoby wielkim błędem niedoceniać chwili, która odrzuca tyle pojęć i doktryn, ale większym błędem byłoby nie rozeznać granic, których choćby najgenjalniejsze nowotarstwo przekraczać nie powinno.

Co się może załamać? Co człowiekowi wolno zmienić?

Załamują się twory ludzkie, bo są z istoty swej czasowe i zmienne. Zmienia się i zmieniać się będzie to, co jest dziełem człowieka. W budowie wieków posługuje się Opatrzność czynami ludzkimi, ale do czasu i w granicach swych planów. Potem się przeżywają, ustępują miejsca innym. Sam człowiek przykłada rękę do burzenia tworów genjuszów i bohaterów, którzy go poprzedzili. Wśród porywów szlachetnych, wśród ofiar i grzechów, wśród błędów i zawodów tworzy sobie ludzkość nowe rzeczy. Kiedyś inne pokolenie wywróci je jako stare i nieużyteczne i zastąpi je czem innem.

Co się nie może załamać? Czego człowiekowi nie wolno burzyć?

Nie może się w świecie załamać prawda Boża. Nie wolno człowiekowi obalać bożego prawa. Tej prawdy nie wydała myśl człowieka. Tego prawa nie ustanowiła wola ludzka. One są ponad człowiekiem, ponad jego władzą i wolą, chociaż są dla niego. Ich znaczenie jest niezależne od czasu i od tego, co się w czasie dzieje. Są wieczne. W każdym ustroju nauka Chry-

stusowa będzie „światłością na objawienie ludów“. Po wszystkie czasy prawo Jego będzie normą moralną ludzkości i „kamieniem węgielnym“ ładu w społeczeństwach.

Stąd w dzisiejszej burzy dziejowej nie żałujmy tego, co się jako twór ludzki rzeczywiście przeżyło. Owszem jako zapowiedź lepszych czasów powitajmy te wartości prawdziwe, które się zrodzą z bólów przesilenia. Ale zato tem większy nacisk połóżmy na to, byśmy w czasie tych przeobrażeń nic nie uronili z tego, co jest boże i Chrystusowe. Nie możemy uznać autorytetu, któryby ludzkość mógł uniezależnić od Stwórcy. Nie możemy zezwolić na wprowadzenie nowej etyki, któraby sobą zastąpić zamierzała naturalne i objawione prawo moralne. Nie możemy dopuścić do ograniczenia nauczycielskiego i pasterskiego posłannictwa Kościoła.

Tem baczniejszą uwagę zwróćmy na całość spuścizny Chrześcijańskiej, że obecną przemianę stosunków cechuje ogromna rozprawa zła z dobrem, rozpaczliwa walka naturalizmu z katolicyzmem. Z tych zmagań musi się wyłonić zwycięstwo Chrystusa. Tylko Chrystus może przewodniczyć nowym czasom. To też my, Biskupi świadomi swych powinności, bacznie śledzimy rozwój stosunków i przy różnych sposobnościach upominamy tych, „którzy nie poznali głębokości szatańskiej“ (Objaw. 3, 24). „Głuchy i niemy duch“ (Mar. 9, 24), który zawsze w chwili niebezpieczeństwa, chce uśpić czujność sumienia ludów, nie zazna spokoju od Kościoła. Tego dowodem niech będzie i to wspólne nasze słowo pasterskie, z którem zwracamy się do Was w tej myśli, by zwiększyć Waszą baczność na zamachy, które się pod hasłem nowych czynów gotują na to, czego ludziom zmieniać nie wolno, bo jest wieczne i boże.

Na wstępie pragniemy zaznaczyć, że wewnętrzne życie Kościoła w kraju z każdym rokiem doznaje ulepszeń i rozbudowy. Ze skutków czasu niewoli, wyswobodziło się posłannictwo Kościoła niemal zupełnie. Usunęliśmy w wielkiej mierze groźny brak duchowieństwa. Rozszerzyliśmy studja kapłańskie. Uprzystępniliśmy rzeszom praktykę wiary, dzieląc rozległe parafje i budując kościoły. Duch święty utwierdza wiarę. Z jego łaską życie nadprzyrodzone pogłębia się głównie przez ruch eucharystyczny i rekolekcyjny. Zainteresowanie się sprawami religijnemi ogarnia szersze warstwy. Odpływa fala pozytywizmu i liberalizmu religijnego. Wśród świeckich, coraz częściej spotykamy mężów i kobiety o wybitnym duchu apostolskim. Idea czynu katolickiego przenika szerokie warstwy. Ożywia się tętno życia parafjalnego. Miłosierdzie chrześcijańskie dokonywa wielkich rzeczy. Zmienia się oblicze życia katolickiego. Jest ono wyraźniejsze, głębsze. Ogół katolików jest więcej z hierarchją zespolony, więcej solidarny, aktywniejszy, więcej przejęty odpowiedzialnością za wiarę i Kościół. A co najlepiej charakteryzuje dzisiejszy katolicyzm to pragnienie uduchowienia i świętości.

Ale nie wszystkich ogarnął ten ruch. Zaznacza się pewna powrotna fala tych prądów, które się w Europie przeżyły i które się do reszty kompromitują. Gdy narody słusznie grzebią ducha rewolucji francuskiej, to u nas pewne garstki ludzi sztucznie tego ducha wskrzeszają. Jak gdyby Polsce przypadł smutny udział ratować kosztem swej przyszłości ginący świat mate-

rjalizmu i nowoczesnego pogaństwa, który upaść musi i upadnie Chodzi o to, by nas przedtem nie zaraził i byśmy bujnego życia narodowego nie zmienili na martwe filary do podtrzymywania tego, co się w świecie wali, i co runąć musi.

W tej dziedzinie wskazać musimy na kilka groźnych objawów, które znamionują szeroko założoną ofensywę, mającą za zadanie odciąć naród od odżywczych źródeł Chrystusowych, oddalić go od tchnienia prawdy bożej, i zepchnąć na wyludniające się szlaki, na których dokonała się obecna anarchja, upadek i poniżenie Europy.

1) WALKA Z WIARĄ CHRYSTUSOWĄ I KOŚCIOŁEM.

Z bólem stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej. Rozbierając uzasadnienie tej walki, nie znajdujemy ani jednego nowego argumentu czy myśli. Są to stare, osławione kościołoburcze hasła antyreligijnych rewolucyj. Były tu ogółowi nieznane, dlatego mają pozory nowości. Gdzieindziej mocno się przeżyły i ustępują miejsca odradzającemu się katolicyzmowi. Nie są to więc pomysły rodzime polskie. Z potrzebami i nastrojami duszy polskiej nie mają nic spólnego, a mimo to zachwala je się jako polską rzeczywistość duchową. Poczyna się u nas powtarzać zwrot z przed lat stupięćdziesięciu, że postęp przekreślił chrześcijaństwo, że dawna wiara zniszczała, że trzeba tworzyć nową, ale dostosowaną do dzisiejszego człowieka. Poza temi frazesami żadnych zgoła dowodów przytoczyć nie umieją, bo też żaden mędrzec nie stworzył naukowej podstawy wolnej myśli, żaden genjusz nie wykazał sprzeczności między Chrystusem a nauką i postępem. A publikacje polskich wolnomyślicieli i komunistów są drukowanem świadectwem zupełnego nieuctwa religijnego i braku uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa na tle spółczesnego życia.

Faktem jest, że w Europie, chyli się do upadku nie katolicyzm, lecz to, co w zamiarach wolnomyślicieli miało być jego przeciwstawieniem i spadkobiercą. Bankrutują teorje przez Kościół potępione, a więc marksyzm, pozywityzm, liberalizm i sprzeczny z wiarą i etyką kapitalizm. Ginie fałszywa kultura wyrosła z przeciwieństwa do nauki Chrystusowej. Natomiast to, co katolickie, nie upada, lecz odradza się, rośnie i zdobywa.

Wolnomyśliciele i bezbożnicy w tem mają słuszność, że za wiarę Chrystusową nie uważają owego szerokiego i bezwładnego chrześcijaństwa, na które sekty umierają, lecz chrześcijaństwo żyjące pełnią swej pierwotnej mocy w Kościele katolickim. Dlatego mało się o sekty troszczą, a natomiast prowadzą wytężoną walkę z Kościołem katolickim i jego powagą. Ludzi nieobeznanych z ich celami zwodzą pozorem, że nie z Chrystusem walczą, lecz z klerykalizmem. I czegóż Kościołowi nie zarzucają? Że ma ukryte cele polityczne, że wychodzi na walkę z Państwem, że w kraju propaguje zagraniczne doktryny polityczne, że duchowieństwo nie ma poczucia obywatelskiego, że jest przeciwnikiem Rządu, że wogóle dobry katolik nie może być dobrym obywatelem i tak dalej. Kłócą stosunek między Kościołem a państwem. Stwarzają sztuczną atmosferę napięć i walki i wogóle szerzą mniemanie, że nowoczesne Państwo nie może żyć w zgodzie z Kościołem.

Jeżeli komu z Was, najmilsi, ta przestroga jest potrzebna.

to chcemy Was upomnieć słowy św. Pawła: „Niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dlatego przychodzi gniew boży, na synów niewierności“, (Ef. 5, 6). Na doktrynalne niedorzeczności bezbożników i wolnomyślicieli odpowiedzcie pogłębionem wykształceniem religijnem i lepszą praktyką wiary. Chrześcijaństwo jako owoc powszechnego Odkupienia świata, da się pogodzić z każdą rasą, z każdym językiem, z każdym rozwojem postępu. Będzie zawsze w niezgodzie z błędem, fałszem i grzechem. Nigdy nie będzie się sprzeciwiało naturze ludzkiej, ale zawsze będzie ją uszlachetniało. A należycie pojęte i w zupełności przeprowadzone, ma moc uzdrowić każdą epokę.

Kościół, głosząc i wprowadzając w czyn naukę Chrystusową, nie lęka się zmian dziejowych. Dochowa wiary Zbawicielowi i dochowa wiary ludzkości. Jako stróż Objawienia nieraz się naraża, bo jego mowa jest jasna: „tak, tak, nie, nie“, (Mat. 5, 37). Nie przestanie przypominać, że kamieniem węgielnym budowy świata, jest Chrystus, „a kto padnie na ten kamień, będzie skruszony, a na kogoby upadł zetrze go“, (Mat. 21, 44). Woła, że nie można przyszłości polskiej budować na detronizacji Boga, że nie wolno dopuszczać, by się obłędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską, że wielkość Państwa budować należy na cnocie i uczciwości, na niezmiennych prawach moralnych. Takie zasady głosi i uprawia Kościół. To oczywiście nie walka z Państwem, nie zagrożenie Polski.

Kościołowi, najmilsi, powierzył Odkupiciel nasze i wasze dusze. Ma on poza tem i „drugie owce, które nie są z tej owczarni“, (Jan 10, 16). On i tych wrogów swoich, którzy „parskają jeszcze groźbami i morderstwem“, przeciw niemu i tych błądzących, którzy „chodzą w próżności umysłu swego“, (Ef. 4, 17), przytuli kiedyś miłościwie do siebie, a łaska boża może niejednego z nich w apostoła zamieni. Dzisiaj Odkupiciel woła do każdego z nich przez usta nasze „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?“, (Dz. Apost. 9, 4.).

II. DRUGA NASZA PRZESTROGA DOTYCZY ZAGROŻONYCH ZASAD OBYCZAJNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Po wojnie światowej wdarło się w życie narodów zdziczenie i upadek moralny. Fala zła nie oszczędziła Polski, w której dzięki Bogu chrześcijański zmysł etyczny skuteczniej jej się przeciwstawił, niż to miało miejsce w innych krajach. Kościół stanął wobec olbrzymich zdarzeń i zdwajając swe wysiłki, odpiera od narodu atak nieobyczajności.

Ale w tej pracy napotyka na zorganizowane działanie czynników, które chcą Polsce narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego. Zasadniczą treścią tej nowej etyki jest odrzucenie szóstego przykazania bożego. W świetle tej nowej etyki niema grzechu w dziedzinie obyczajów poza gwałtem. Wszystko wszystkim wolno. W tej etyce niema miejsca na skromność, wstydliwość, opanowanie siebie, ascezę życiową, wierność małżeńską. Zasadę moralną: nie grzeszyć, zastąpiono wskazówką higjeniczną: byle uniknąć pewnych następstw.

Ta rewolucja moralna wypływa z istoty naturalizmu, dążącego do wyzwolenia ludzkości z zależności od Boga, i prowadzi

nieubłaganie do moralności bolszewickiej. W ten sposób wyłania się przed nami pod nazwą naprawy obyczajów obrzydliwy świat upadku i bezwstydu. Ruch ten, propagowany przez organizację i wykłady, przez literaturę, prasę i widowiska, ośmiesza zasady etyki chrześcijańskiej, usprawiedliwia każdy występek, legalizuje każdą nieczystość i brud. Erotyka i wyuzdanie ma pozbawić młodzież polską poczucia moralnego, zdrowia i sił. Rozwiązłość ma zdeprawować ducha polskiego. Choroby mają stoczyć polskie plemię. Swawolą i niekarnością prywatnego życia ma sobie dzisiejszy człowiek powetować zewnętrzne wędzidła ścieśnionej karności obywatelskiej. Według manifestu reformy seksualnej współczesny człowiek to libertyn, cnota obłudą, grzech zabobonem a nieskrępowane wyżycie się dowodem postępu. Ze zgrozą stwierdzamy niebezpieczeństwa dekadentyzmu moralnego. Wznieśmy się, najmilsi, ponad zwyrodnienie myśli ludzkiej. Jest to bowiem objawem chylącej się do upadku cywilizacji, że ludzkość nie zdobywa się na wysiłki potrzebne do uzdrowienia rozluźnionych obyczajów a natomiast do nich obniża zasady moralne.

Dla katolików szóste przykazanie boże jest wiecznym nakazem etycznym. Grzech pozostanie grzechem. Mimo ułomności powinniśmy z nim stanowczo zerwać. Mimo pokus i propagandy bezwstydu odwróćmy się od erotyki i lubieżności, które są oznaką pokoleń słabych. Nie dopuśćmy, by nasza kochana młodzież, czerstwa, czysta i szlachetna uznała użycie i przyjemność za zasadę etyczną, Takie poglądy znamionują pokolenie dotknięte zwyrodnieniem. Cnota czystości, życiowa karność wewnętrzna i zewnętrzna to klejnot nieznany rozpustnikom. To cnota bardzo aktywna, bojowa, okupywana nie biernością, lecz energją, i mocą ducha. Bywają niestety i ze strony katolickiej złe przykłady, które ludzi stojących zdala od praktyki życia chrześcijańskiego naprowadzają na fałszywy wniosek, że cnota czystości jest niemożliwa. A jednak za św. Pawłem każdy chrześcijanin powiedzieć może: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“ (Fil. 4, 13).

Wiara i łaska boża, Sakramenta święte i opanowanie siebie w myśl życia duchowego wydały i ciągle wydają bohaterów i bohaterki cnoty. Spotykamy ich wszędzie. Pełno ich w szeregach młodzieży. Będzie ich w przyszłości jeszcze więcej, bo zmysł katolicki i godność narodowa przełamią w kraju propagandę zgnilizny.

III. NA TRZECIEM MIEJSCU PRZEMÓWIĆ MUSIMY W OBRONIE RODZINY.

Rodzina poczyna i w Polsce niedomagać na następstwa tego światopoglądu, który, odtrącając prawo boże, zapatruje się na rodzinę pod kątem widzenia indywidualnego użycia, bez względu na zasady etyczne, na społeczne zadania i dobro ogólne. Już socjalizm wprowadził w nasze sfery robotnicze pogląd, że rodziną nie rządzą wyższe prawa, a jest ona instytucją dla wygody i zadowolenia małżonków. Zasadę tak pojętego szczęścia osobistego w małżeństwie szerzą dzisiaj w kraju te koła, które się wprawdzie liberalizmu wyrzekają, ale przejęły po nim smutną spuściznę bezbożnej etyki społecznej. Rozbijanie rodziny stało się hasłem nie w tem znaczeniu, jakoby rodziny wogóle nie

uznawało, lecz przez to, że się rodzinie odbiera wszelki sakralny charakter i że nie uznaje się żadnej normy moralnej, któraby ją obowiązywała. Małżeństwo poniża się do pojęcia instytucji chroniącej od samotności. Stąd rozsprzęganie jego spoistości, ośmieszanie rodzin wzorowych, niezrozumienie dla katolickiego obyczaju małżeńskiego, a nawet wyszydzanie wierności małżeńskiej. To się dzieje w prasie, literaturze, teatrze, kinie, na odczytach, pogadankach i zebraniach, a nawet w humorystycznych kącikach pism uchodzących za poważne.

Nic dziwnego, że przy obecnej nędzy i przy pewnem stępieniu poczucia moralnego, o którem już wspomnieliśmy, rodzinie zagraża rozkład. Obok ucieczki od małżeństwa stwierdzić można groźniejszą ucieczkę od obowiązków małżeńskich, i rodzinnych, ucieczkę od dziecka, ucieczkę od wierności małżeńskiej i od jedności małżeństwa. Zbeszcześciwszy charakter sakramentalny, którym Bóg rodzinę uświęcił, zamienia ją laicyzm w dom sromoty.

Dla nas katolików małżeństwo jest sakramentem i instytucją będącą na służbie twórczej Opatrzności. Rodzina jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno. Rodzina nie jest domem zabawy i uciechy, lecz powołaniem do obowiązku, do wzniosłej misji, do ofiary i trudu. Dziecko nie jest ciężarem i kłopotem, lecz radosnem dopełnieniem sakramentalnej jedności rodziny. uwiecznieniem się ojca i matki w obrazie Bożym i dziejowem odradzaniem się narodu i ludzkości.

Dlatego wzywamy was, najmilsi, byście szacunkiem religijnym otaczali małżeństwo i rodzinę, ojcostwo i macierzyństwo, byście pielęgnowali naturalne i zdrowym narodom właściwe pragnienie i ukochanie dziecka. Kościelne prawo małżeńskie niech będzie nadal święte i nietykalne. Ofiary ponoszone dla rodziny uważajcie za najwznioślejsze, jakie w życiu spełnić można. Od takiego pojmowania rodziny niech was nie odwiodą żadne hasła przebudowy ustrojów. Pamiętajcie, że tylko te ludy przeżyją inne, które nie pozwolą skazić swej rodziny. Tylko te narody obronią się od zagłady, które uczynią z rodziny ośrodek polityki społecznej i państwowej, a ożywiać ją będą zasadami Chrystusowemi. Bez moralności opartej na prawach bożych rodzina zwyrodnieje a naród upadnie.

IV. Musimy też z obowiązku biskupiego poruszyć sprawę bardzo przykrą, mianowicie propagandę grzesznych nadużyć małżeństwa, pod nazwą „świadomego macierzyństwa". Świadome powinno być każde macierzyństwo w tem znaczeniu, że kobieta, podejmując się czynności przyszłej matki, ma sobie zdawać sprawę z następstw tego kroku i z obowiązków, które przez to przejmuje. Świadome macierzyństwo w myśli chrześcijańskiej to szczera gotowość na przyjęcie dziecka, radosne powitanie jego przyjścia i zdecydowanie na ofiarę ze siebie dla jego dobra. Świadome macierzyństwo w duchu katolickim to głębokie poczucie godności matki i jej powinności zarówno pod względem zdrowia i higjeny, jak również i nadewszystko pod względem wychowania potomstwa. Przeciw takiemu świadomemu macierzyństwu nie występujemy. Owszem zalecamy je żonom i matkom.

Natomiast napiętnować musimy świadome macierzyństwo

pojmowane i praktykowane jako zapobieganie urodzinom przez niedozwolone środki. Pod nazwą świadomego macierzyństwa prowadzą pewne koła propagandę unikania macierzyństwa i dziecka. Ten ruch powinien się nazywać ruchem „świadomej walki z macierzyństwem“ w myśl hasła „mniej urodzin“. Świadome macierzyństwo tak pojęte jest następstwem materjalistycznego pojmowania rodziny, o czem świadczy także nawiązywanie polskiego ruchu świadomego macierzyństwa do takiegoż ruchu w Sowietach. Niesłusznie uzasadnia się ten ruch hasłami higjeny, sprawiedliwości społecznej, korygowania natury, a nawet dobra Państwa. W samej rzeczy jest to dążenie do uprawnienia grzechu.

Rozumiemy doskonale, że ciężkie położenie ekonomiczne utrudnia w wielkiej mierze życie rodzinne. Utrudnia, ale go nie uniemożliwia. Świadczy o tem fakt, że sfery najwięcej kryzysem dotknięte, dzięki Bogu, najwierniej trwają w katolickich tradycjach rodzinnych, a praktyka tak zwanego świadomego macierzyństwa ogarnia przedewszystkiem te koła, które prowadzą żywot wygodniejszy. Te sfery, którym zasobne warunki umożliwiały i umożliwiają wychowanie liczniejszej rodziny i zabezpieczenie jej bytu, pierwsze weszły na drogę sztucznego ograniczenia potomstwa. Wynika z tego, że właściwem źródłem tego smutnego zjawiska jest lekkie pojmowanie życia, zanik norm etycznych w sumieniu spółczesnem i wyzwalanie instytucji małżeństwa od obowiązków i ciężarów.

Przypominamy tu wiekopomne nauki Ojca św. Piusa XI z Encykliki o Małżeństwie chrześcijańskiem: — Wielu ośmiela się nazywać dziecko przykrym ciężarem małżeństwa i poleca wystrzegać się go starannie, nie przez uczciwą wstrzemięźliwość (która za zgodą obojga małżonków w małżeństwie jest dozwolona), lecz gwałceniem aktu naturalnego. Na te zbrodnicze czyny pozwalają sobie jedni dlatego, że sprzykrzywszy sobie dzieci, zażywać pragną rozkoszy życia bez ciężarów, inni tem się zasłaniają, że ani wstrzemięźliwości zachować, ani też potomstwem obarczać się nie mogą, już to ze względu na siebie, już to na małżonkę, już też na swój stan majątkowy.

Ale niema doprawdy takiej przyczyny, choćby najbardziej ważnej, którąby zdołała z naturą uzgodnić i usprawiedliwić to, co samo w sobie jest naturze przeciwne.

Nie dziw więc, że według świadectwa Pisma św. Bóg w majestacie swoim haniebną tę zbrodnię straszliwym ścigał gniewem i niekiedy nawet karał śmiercią, jak o tem wspomina św. Augustyn: „Bezprawnie i haniebnie używa małżeństwa choć z własną żoną ten, kto unika potomstwa. Tak uczynił Onan, syn Judy i dlatego uśmiercił go Bóg“.

Ponieważ od niedawna niejedni, jawnie odstępując od nauki chrześcijańskiej, przekazanej od początku i niezłomnie zachowywanej, sądzili, że w obecnych czasach inną w tym przedmiocie należy głosić naukę, dlatego Kościół katolicki, któremu sam Bóg powierzył zadanie nauczania i bronienia czystości i uczciwości obyczajów, Kościół ten, pragnąc pośród tego rozprzężenia obyczajów zachować związek małżeński czystym i od tej zakały wolnym, odzywa się przez usta Nasze głośno i obwieszcza na-

nowo: Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim...

W obronie grzesznego używania małżeństwa zaś przytacza się często powody urojone albo przesadne. O bezwstydnych bowiem nie chcemy wcale wspominać. Przecież dobra Matka, Kościół, zna doskonale i docenia zdrowotne względy, zagrażające życiu matki, o które tu chodzi. Któż może bez głębokiego współczucia o tem myśleć? Kogo nie ogarnie podziw najwyższy na widok matki, w bohaterskiem poświęceniu gotowej iść na niechybną nieraz śmierć, byle ocalić życie dziecka, spoczywającego pod jej sercem? Jej cierpienia, poniesione w bezwzględnem spełnieniu obowiązku naturalnego, Bóg jedynie w przebogatem zmiłowaniu swojem będzie mógł wynagrodzić i dać doprawdy miarę nie tylko natłoczoną, ale opływającą...

Wielce też wzruszają Nas skargi owych małżonków, którzy, srogim niedostatkiem dotknięci, z trudem ledwie dzieci wyżywić mogą.

Należy się jednak mieć na baczności, by opłakany stan majątkowy nie stał się przyczyną jeszcze bardziej opłakanych błędów. Niema bowiem takich trudności, któreby mogły znieść prawomocność przykazań Bożych, zabraniających czynów, złych ze swej natury. We wszelkich okolicznościach małżonkowie mogą zawsze za łaską Bożą, w stanie swoim żyć uczciwie i czystość małżeńską zachować bez owych niecnych występków".

Zgodnie z tą nauką katolicką, tak jasno wyłożoną przez Ojcą św. przestrzegamy Was, najmilsi, przed niemoralnością praktyk, szerzonych przez dzisiejszy grzeszny ruch świadomego macierzyństwa i przez jego poradnie. Wolno chodzić po pomoc do poradni, które szerzą cześć dla macierzyństwa i miłość dla dziecka, uczą higjeny macierzyńskiej i walczą ze śmiertelnością niemowląt. Ta pomoc jest cenna i dla szerokich warstw potrzebna. Niewolno korzystać z posług poradni, które uczą obchodzenia się ze środkami zapobiegawczemi i w ten sposób zanieczyszczają źródła życia wbrew prawu bożemu i naturalnemu.

Bóg uzależnił od posłuchu dla swego prawa szczęście ludzkości. Na losach innych narodów spostrzec możemy, że sztuczne i niedozwolone ograniczenie narodzin zamienia je w narody starców. Przestają być narodami twórczemi i zdobywczemi. Niedołężnieją i stają się cudzym łupem. Czy Polska ma stanąć w rzędzie ludów starczych, niemocnych, wymierających? Ubytku spowodowanego rozluźnieniem etyki małżeńskiej nie wypełni higjena i walka ze śmiertelnością. Warunkiem przyszłości i potęgi Państwa jest zwarta rodzina, pragnienie i ukochanie dziecka, potomstwo zdrowe i duchowo świeże, wychowane pod okiem czujnych rodziców, pojmujących rodzinę jako święte zadanie i jako swoje osobiste szczęście życiowe. Laicyzm rozprzęgający rodzinę nie przysłuży się Państwu. Ono się wyprze ducha z którego się świadome macierzyństwo zrodziło, tak jak się zdrowy człowiek opędza myślom samobójczym.

Idąc za nakazem sumienia, z prawdziwą przykrością tu zaznaczyć musimy, że propaganda zasad i praktyk niezgodnych z katolickiem pojęciem małżeństwa i rodziny wychodzi prze-

ważnie z kół Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Mimo jasnego stanowiska, które przed dwoma laty zajęliśmy w stosunku do znanego projektu prawa małżeńskiego, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, uprawiał jego propagandę. To samo zrzeszenie wysuwa tezę, że w Kodeksie Karnym należy złagodzić artykuł, dotyczący kar za przerywanie ciąży, mimo, że ten artykuł i tak już nie broni dostatecznie niewinnych dzieci. Dalej Koła tego Związku krzewią hasła świadomego macierzyństwa w znaczeniu niedozwolonego ograniczenia potomstwa i głosi konieczność poradni dla t. zw. regulacji urodzin, czyli placówek, któreby fachowo uczyły zapobiegania macierzyństwu. Nie wspominając już o niekatolickiem stanowisku tego Związku w sprawie koedukacji, musimy stwierdzić, że ze stanowiska nauki katolickiej wpływ Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na kształtowanie się rodziny polskiej i etyki małżeńskiej jest szkodliwy i dlatego przestrzegamy katoliczki przed tą organizacją i jej zgubną propagandą.

V. Ostatnie niebezpieczeństwo, na które pragniemy wskazać, to propaganda komunizmu. Nie mamy tu na myśli zbliżenia politycznego, które po usunięciu przeszkód dobrego stosunku sąsiedzkiego nastąpiło między Polską a Sowietami pod względem międzynarodowego współżycia. Umacniając pokój na swej granicy wschodniej, Polska przyczynia się walnie do utwierdzenia pokoju europejskiego, którego jest szczerą i zasłużoną rzeczniczką.

Chodzi nam o co innego, a mianowicie o to, że pewne zorganizowane i luźne grupy wolnomyślicielskie uprawiają już otwarcie t. zw. zbliżenie ideowe, czyli uczą myśleć po bolszewicku, szerzą bolszewicki sposób zapatrywania się na życie, na społeczność, na religję i etykę. Według nich niema w komuniźmie nic takiego, coby nas zasadniczo zrażać lub odstraszać mogło. — Owszem twierdzą, że z treścią bolszewizmu możnaby się przy pewnych zastrzeżeniach i poprawkach pogodzić, a nawet należałoby czemprędzej komunizm w Polsce wprowadzić jako niezawodne lekarstwo na wszystkie niedomagania życia polskiego. Bo bolszewizm, podług nich, to wyższy stopień kultury i postępu, na którym ludzkość będzie inna niż dzisiaj, bo doskonalsza, swobodna, szczęśliwa. Więc należy się wyleczyć z uprzedzeń, oswoić się z tem objawieniem ze wschodu i jak najszybciej je wprowadzić. To a nie co innego znaczy zbliżenie kulturalne, szerzone nietylko konspiracyjnie przez ajentów przewrotu światowego, ale krzewione otwarcie i publicznie przez pisma i przez legalne, znane organizacje. Przed tą propagandą komunizmu najusilniej Was przestrzegamy. Ideologję bolszewicką należy bezwzględnie odrzucać, chociażby tylko dla jej wojowniczego stosunku do Boga, religji i dla sprzecznej z prawem Bożem i naturalnem etyki ogólnej, społecznej i rodzinnej. Komunizm żadnego narodu nie uszczęśliwi, bo jest w swych założeniach niezgodny z naturą ludzką. A chociaż mógł dokonać niejednego dzieła w dziedzinie techniki, to zawsze pozostanie jego hańbą, że znaczył swój pochód niesłychanem terorem i nieopisanemi bezeceństwami. Komunizm jest w dalszym ciągu najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla kultury świata i normalnego rozwoju ludzkości. Bolszewizm pozostaje nadal zarazą,

przed którą chronić się powinny państwa i narody. Cokolwiek w niniejszym liście pisaliśmy o walce z wiarą i Kościołem, o groźnych przewrotach w dziedzinie moralnej, o zagładzie życia rodzinnego, o niszczeniu źródeł życia narodów, wszystko to stanowi osnowę bolszewizmu i zostało w Sowietach przeprowadzone do ostatnich granic.

Toteż ubolewamy nad tem, że w niektórych organizacjach wpaja się w młode umysły i serca kierunki radykalne i antykościelne, które i pod względem religijnym i obyczajowym są jakby przedszkolem bolszewizmu. Co gorsza stwierdzić musimy, że na stanowisku komunistycznem stanęło stowarzyszenie pod nazwą „Legjonu Młodych". Mimo przeciwnych oświadczeń, odrzuca on chrześcijaństwo. Zwalcza Kościół. Miota oszczerstwa na Stolicę św. i na organizacje katolickie. Żąda rozdziału i walki Państwa z Kościołem. Odrzuca katolickie normy etyczne, a godzi się na bolszewicką moralność i na bolszewicką etykę społeczną. Propaguje wolną miłość i napiętnowane przez Kościół pojęcie małżeństwa. Temi zasadami są wypełnione publikacje, referaty Legjonu Młodych. Jest to tem groźniejsze, że z Legjonów Młodych dobiera się instruktorów dla „Straży Przedniej", rekrutującej się z uczni szkół średnich.

Potępiając to zasadnicze wrogie stanowisko Legjonu Młodych wobec nauki i etyki chrześcijańskiej, wyrażamy nadzieję, że lepsza część tego zespołu spowoduje w nim zmianę kierunku ideowego. Jeżeli to nie nastąpi, i jeżeli w pismach i wykładach w dalszym ciągu trwać będzie dotychczasowe nastawienie antykatolickie i komunistyczne, trzeba będzie uważać Legjon Młodych za stowarzyszenie potępione przez Kościół w myśl prawa kanonicznego.

Najmilsi! Nie możemy w liście pasterkim omówić wszystkich braków i potrzeb dzisiejszego życia. Podaliśmy wam kilka uwag i wskazań, na które czekaliście. Streszczamy je w tej myśli, że Polska musi pozostać chrześcijańską, nie może i nie powinna stać się wolnomyślną, bezbożniczą, bolszewicką.

Życie polskie może się rozmaicie układać pod względem społecznych ustrojów, ale duch jego musi być Chrystusowy. Więc nie wolno obniżać ideałów chrześcijańskich. Nie wolno rezygnować z prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem bożem. Natomiast ducha chrześcijańskiego należy pogłębiać, bo chrześcijaństwo płytkie i niekonsekwentne powoduje klęski, traci moc zdobywczą i nie kształtuje ducha czasów.

Niebawem rozpoczną się w kraju obchody Roku Jubileuszowego Zbawiciela świata. Ta tajemnica wiary powinna zająć nasze myśli i owładnąć dusze. W jej blaskach odbudujemy w swem życiu to chrześcijaństwo nadprzyrodzone, które wyrosło z Krwi Zbawicielowej. W oświetleniu tego największego w dziejach ludzkich wydarzenia szukajmy rozwiązania zarówno własnych trudności duchowych jak i zagadnień religijnych i etycznych, które stanowią ośrodek współczesnych dążeń i zmagań. Z Chrystusowego testamentu wysnujmy wnioski, jak przez wielkoduszne apostolstwo w życiu polskiem „prostować nogi nasze na drogę pokoju" (Łuk. 1, 79). Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.

Święta Ludwina

Dziewica III. zak. św. Franciszka Serafickiego. (15 kwietnia).

Po trzydniowem grobowem milczeniu rozkołysały się radośnie dzwony świątyń Pańskich, dźwięczny ich głos — wzywający wiernych na Rezurekcję — zawtórował wesołem »Alleluja« i odbił się echem szczęścia i błogiej nadziei we wszystkich wierzących lecz smutnych i strapionych sercach.

Wielkanocne »Alleluja« to okrzyk tryumfu życia nad śmiercią, wesela nad żałobą, radości nad smutkiem, nadziei nad zwątpieniem...

Chrystus zmartwychwstał Alleluja!... i my zmartwychwstaniemy... A im więcej kto w życiu upodobni się do cierpiącego Zbawcy i krok za krokiem — z gorącą miłością w sercu — postępować będzie obok Boskiego Mistrza aż na szczyt Kalwarji i nietylko da się przybić mistycznie do krzyża, ale nadto zniknie z pamięci ludzkiej w grobie zapomnienia i wzgardy — tem chwalebniejsze będzie jego zmartwychwstanie.

Przykład takiego heroizmu, który uwieńczony został aureolą świętości, mamy na św. Ludwinie, patronce osób długoletnią i ciężką chorobą złożonych.

Święta Ludwina, córka szlachetnych i głęboko religijnych rodziców, przyszła na świat w Holandji 1380 r. Jako mała dziewczynka była tak pobożna, posłuszna, łagodna i cierpliwa, że matki dawały ją za wzór do naśladowania swoim dzieciom. Oblicze jej niezwykłej urody — zdobił zawsze miły uśmieszek a wejrzenie jaśniało anielską niewinnością i ujmującą prostotą. Naśladując Matkę Najświętszą, do której miała szczególniejsze nabożeństwo, uczyniła w 9-tym roku życia ślub czystości. Gdy podrosła, kilku młodzieńców zacnych rodzin starało się o jej rękę. Rodzice nietylko nakłaniali Ludwinę, by szybko wybór uczyniła, ale nawet gwałtem zmuszali ją, by wyszła zamąż. Cierpienia i walki wewnętrzne, jakie z tego powodu przeżywała niewinna dziewczka, były jakby pierwsze chmury zasłaniające pogodny dotąd, szczęśliwy i jasny, horyzont jej życia.

Gdy namowy rodziców były coraz natarczywsze, Ludwina przedstawiła im spokojnie, że jeżeli ją będą nadal nakłaniać do niedotrzymania uczynionego ślubu, to prosić będzie P. Boga o tak szpetną powierzchowność, że stanie się obrzydzeniem dla otoczenia. Zostawiono ją więc w spokoju.

Piętnaście lat kończyła Ludwina, gdy raz przyglądając się koleżankom, które ślizgały się na lodzie, została przez jedną z nich — przypadkowo — tak nieszczęśliwie popchnięta, że upadła i złamała żebro.

Od tej chwili zaczęły się u niej objawiać różne gwałtowne bóle, na które lekarze nic poradzić nie mogli. Przykuta do łoża boleści spędzała długie dnie i bezsenne noce w nadzwyczajnych cierpieniach, trawiona ciągłą gorączką. Ciało jej od stóp do głowy zamieniło się jakby w jedną ranę — lęgnące się w ranach robaczki uniemożliwiały leczenie. Na czole porobiły się szerokie rozpadliny, policzek szpecił niegojący się wrzód, na jedno oko nic nie widziała, drugie zachodziło ciągle krwią. We wszystkich członkach czuła takie bóle, jak gdyby je kto wyrywał ze stawów. Do tego przyłączyły się cierpienia kamieni, stwardnienie wątroby i bezwładność, że w ostatnich siedmiu latach życia miała tylko trochę władzy w głowie i w lewej ręce. To powolne męczeństwo, równe ciągłemu konaniu, trwało bez przerwy przeszło 30 lat.

Z początku choroby trudno było Ludwinie otrząsnąć się z smutnego przygnębienia i nieraz jęk cichej skargi dobył się ze zbolałej piersi. Ale gdy P. Bóg zesłał jej świątobliwego spowiednika O. Jana Pot, który zachęcił ją do codziennego rozważania Męki Pańskiej i do łączenia cierpień z boleściami Zbawiciela, zaczęła szybko postępować drogą najwyższej doskonałości. W rozmyślaniach, w cierpieniach Pana Jezusa i o boleściach Matki Najświętszej znalazła wkrótce słodycz i ukojenie, o własnych cierpieniach zdawała się zupełnie zapominać a innych słabych na ciele i na duszy pocieszała i wspomagała w rozmaity sposób.

Po śmierci rodziców — majątek po nich odziedziczony — rozdała ubogim a sama żyła odtąd z jałmużny, dzieląc się nawet tem co otrzymała z biedniejszymi od siebie. Odznaczała się

głęboką pokorą i tak gorąco pragnęła wzgardy, jak ludzie światowi uznania i wywyższenia.

Jedna kobieta, usługująca chorej Ludwinie, tak się z nią obchodziła, że nieraz nawet ją czynnie znieważała. Ludwina znosiła wszystko z anielską cierpliwością i nigdy nikomu o tem nie wspomniała. A gdy dowiedziano się przypadkiem, co cierpiała biedna chora od swej pielęgniarki i pytano ze zdumieniem, jak mogła taką osobę znosić obok siebie, Ludwina odpowiedziała ze spokojem, że cieszyć się nam potrzeba, gdy możemy co ucierpieć dla Pana Jezusa, Który z miłości ku ludziom stał się »pośmiewiskiem ludu i wzgardą pospólstwa«.

Heroiczne cnoty św. Ludwiny nagrodził Pan Bóg już na ziemi darem proroctwa, widzeniami Chrystusa Pana, Matki Najświętszej, Anioła Stróża — i mocą czynienia cudów. Cudowny też był sposób przyjęcia jej do 3-go Zakonu:

W uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny minister Generalny Trzeciego Zakonu O. Verembolde modlił się gorąco i wpadł w zachwycenie. W tym nadprzyrodzonym stanie zobaczył dziewicę również w zachwyceniu będącą, której Pan udzielał wszystkiego, czego tylko pragnęła. Zdumiony zapytał, kto jest ta wybrana dusza i otrzymał odpowiedź: »Jest to Ludwina, którą masz przyjąć do Trzeciego Zakonu«. Czcigodny Zakonnik udał się potem do św. Ludwiny i oznajmił jej, że jest wolą Bożą, by została Tercjarką.

Z wielką radością przyjęła Ludwina tę miłą wiadomość a zostawszy córką św. Franciszka Serafickiego nie pragnęła już nic więcej na świecie, jak tylko kochać coraz goręcej Jezusa Ukrzyżowanego i ponosić coraz większe cierpienia z miłości ku Niemu.

Na jakiś czas przed śmiercią objawił się Ludwinie P. Jezus, trzymający w ręku wieniec, przeznaczony dla niej w niebie i powiedział: »Córko moja — jeszcze kilka kwiatków brakuje do tego wieńca a czas już, by był wykończony«. W kilka dni napadli bandyci na mieszkanie Ludwiny i obrabowali je tak, że nawet ubogą kołdrę zabrali przerażonej chorej. To były widocz-

nie ostatnie listki, które miały uzupełnić wieniec jej zasług, bo zaraz potem poprosiła o ostatnie Sakramenta św. i po gorącej modlitwie zakończyła swoje męczeńskie życie 14 kwietnia 14ↄ3 roku. Ggdy ubierano ją do trumny, spostrzeżono ku wielkiemu zdumieniu, że na trapionem tylu chorobami ciele miała jeszcze ostrą włosiennicę.

Z opisu życia świętej Ludwiny mogą mieć wielką naukę i słodką pociechę wszyscy chorzy a szczególniej ci, których Pan Bóg nawiedza długą, nieuleczalną chorobą.

Naukę: jak trzeba cierpieć, by cierpienie było zasługującem na niebo — pociechę: że nawet najgorszy stan zdrowia, nawet taki, co powolnemu konaniu równy, nie przeszkadza do nabycia najwyższej świątobliwości. *Esha.*

Baranek Wielkanocny.

Wiadomo powszechnie jak nasz św. O. Franciszek kochał przyrodę i wszystkie rzeczy stworzone; we wszystkiem bowiem szukał i znajdował Stwórcę Boga. Szczególną miłością otaczał ciche, łagodne baranki. Na widok pasącego się na łące białego jagnięcia, stawał zwykle i przez chwilę przypatrywał mu się z widocznem rozrzewnieniem. Patrzał z radosnym uśmiechem jak spokojne zwierzątko bez pożądliwego spieszenia się skubało powoli trawę w miejscu, wyznaczonem mu przez pasterza, jak uważnie szło za jego głosem, jak bez najmniejszego oporu było posłusznem na każde jego skinienie. Wzruszało go do łez, gdy ostre nożyce, kierowane często nieostrożną ręką właściciela wpijały się głęboko w gęste, białe runo i pozbawiały bezbronne stworzonka ich ozdoby i ciepłoty, lub też gdy prowadzono je na rzeź a one cierpliwie z cichym jękiem, jakby dobrowolnie oddawały swe życie na korzyść człowieka. Baranek był dla naszego św. Patryarchy symbolem cichej pokory i cierpiącej niewinności. Widział w każdym obraz swego Zbawiciela, który z miłości ku nam grzesznym, z posłuszeństwa ku Ojcu Przedwiecznemu umarł na kalwaryjskim krzyżu jako niewinna, dobrowolna, najświętsza Ofiara.

I w rzeczywistości spokojny i łagodny baranek, który nikomu krzywdy nie wyrządza, daleki od wszelkiej zdrady i chytrości, znoszący cierpliwie wszystko co z nim robią może być słusznie uważany jako symboliczne godło naszego Zbawcy. Wszystkie karty Ewangelji św. przedstawiają nam Jezusa Chrystusa jako uosobienie dobroci, litości, miłosierdzia. Komuż wyrządził kiedykolwiek krzywdę jaką? Komuż odmówił, gdy się z naglącą prośbą do Niego zwracano? Przeszedł przez życie „czyniąc dobrze“, niosąc wszystkim radość, pociechę i błogosławieństwo. Z jakąż miłością i słodyczą naucza i upomina apostołów, uczniów i wszystkich, którzy się do Niego zbliżają. Na podobieństwo dobrego pasterza szuka po górach i opuszczonych drogach zabłąkanej owieczki, a znalazłszy, bierze ją na ramiona i zanosi z radością do owczarni Swojej. Czuje się najszczęśliwszym w otoczeniu grzeszników, nędzarzy i chorych — wszystkich pociąga do Siebie niewyczerpaną dobrocią i bezgranicznem miłosierdziem Swego Boskiego Serca. Strudzony i spracowany po znojnym dniu wyciąga ręce do maleńkich dzieci, obejmuje je i darzy błogosławieństwem mimo nagany towarzyszących Mu apostołów. Względem Swych wrogów okazuje się dobrym i litościwym — odpowiada na ich zarzuty łagodnie i cierpliwie. — A gdy zbliża się już koniec ziemskiego Jego posłannictwa przy ostatniej wieczerzy — tam dopiero otwiera testament najmiłosierniejszego Swego Serca: „Żądzą wielką pożądałem pożywać tego baranka z wami. Bierzcie i jedzcie — to jest ciało moje. Bierzcie i pijcie, to jest kielich krwi mojej, który za was i za wielu wylany będzie na odpuszczenie grzechów“. — Rozpoczyna się Jego Najświętsza Męka. Na placu sądowym stoi wielki Męczennik przed niewdzięcznym ludem. Odziany szatą Boskiej doskonałości jest tak niepokalanie czystym i świętym, że najzaciętsi wrogowie nie znajdują w Nim zmazy. Nawet zeznania fałszywych świadków upadają, wobec nieskazitelności Jego życia.

Bez słowa oporu lub skargi pozwala się biczować srogiemi rózgami, koronować ostrem cierniem, bierze na zranione ramiona ciężki krzyż i próżen żalu lub niechęci dla Swoich oprawców, dźwiga go po skalistej

drodze na szczyt Golgoty, aby zawisnąć na nim i umrzeć jako całopalna Ofiara miłości za grzeszników. Spełniają się co do słowa mesjańskie proroctwa Pisma św. „Jako owca na zabicie wiedziony jest, a jako baranek bez głosu przed tym, który go strzyże, będzie milczał i nie otworzy ust swoich“ (Izajasz 53. 7.). „Będzie jako cierpliwy baranek, którego na zabicie prowadzą“ (Jerem. 11, 19).

Nietylko dla Swej cierpliwości i słodyczy nazwany jest w Piśmie Syn Boży Barankiem. Nazwa ta ma poważniejsze znaczenie i sięga w samą głębię odkupienia naszego. Umarł jako ofiara za grzechy świata, odkupił nas przelaniem Swej Krwi Przenajświętszej i z tej przyczyny zowiemy Jezusa Chrystusa prawdziwym Barankiem Bożym. Pomiędzy wszystkiemi ofiarami składanemi ze zwierząt w Starym Zakonie wszechmocnemu Bogu, wyróżniała się ofiara z baranków jako najzacniejsza i najmilsza Panu. Przed opuszczeniem Egiptu nakazał Mojżesz, aby w ostatnim dniu każda rodzina izraelska ofiarowała Panu baranka i krwią jego oznaczyła wewnętrzne drzwi domu. Krew ta miała ich uchronić przed aniołem śmierci, wybawić z pogańskiej niewoli i zaprowadzić do ziemi obiecanej. Jakiż to wspaniały symbol prawdziwego paschalnego Baranka, obiecanego Mesjasza, który miał przyjść dla zgładzenia grzechów i uwolnienia ludzkości z niewoli szatana. Jeżeli więc Pismo św. starego i nowego zakonu nazywa Mesjasza Barankiem Bożym, to wyraźnie chce oznaczyć charakter Jego posłannictwa jako Odkupiciela świata. Jest On prawdziwym i doskonałym Barankiem Wielkanocnym, który jako ukochany Syn Przedwiecznego Boga-Ojca, sam jeden tylko może zgładzić grzechy świata, zadosyć uczynić sprawiedliwości Bożej i otworzyć zamknięte dotąd niebo. Pod wrażeniem tej myśli błaga Prorok: „Ześlij nam Panie Baranka, Panującego ziemi”. (Izaj. 16. 1.). A św. Jan Chrzciciel na widok zbliżającego się Chrystusa Pana, woła radośnie: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“. (Jan 1. 29).

Ostatni raz widzimy krwawego symbolicznego baranka podczas wieczerzy Pańskiej tuż przed męką Jezusową. Już w następnych godzinach obrazowy symbol przechodzi w rzeczywistość, tak jak jasny dzień po

mrokach nocy — występuje realna prawda po bladych i niewyraźnych cieniach. — Krzyż Chrystusowy stał się ołtarzem, na którym prawdziwy Baranek Wielkanocny został zabity, a śmierć Jego odkupiła ludzkość i otwarła podwoje nieba. „Teraz zostaliście wykupieni drogą Krwią Chrystusową niewinnego i niepokalanego Baranka". (1. Piotr 1, 19) Teraz płyną zdroje łask Bożych przez Krew Najświętszą otwartych Ran Jego, aby wszyscy mający dobrą wolę „obmyli szaty swoje i wybielili je we Krwi Barankowej" (Apok. 7. 14).

Oto Baranek Boży! Słowa najgłębszego znaczenia i niebiańskiej, przeradosnej nadziei!

Jesteśmy odkupieni przez śmierć ofiarną naszego najdroższego Baranka Wielkanocnego, przez krzyż i mękę Syna Bożego. — Kościół św. jakby ze szczególnem upodobaniem nazywa w swych modlitwach liturgicznych Zbawiciela imieniem Baranka Bożego.

W każdej Mszy św. przed zakończeniem ofiary błaga trzykrotnie Baranka Bożego o zmiłowanie i pokój. Ta sama prośba bywa zakończeniem wszystkich litanji. Przed Komunją św. udzielaną wiernym podnosi kapłan w górę najświętsze Ciało Pańskie i mówi z namaszczeniem: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata", jakby chciał temi słowy wzbudzić w sercach naszych wielką ufność w moc odkupienia i równocześnie napełnić je najżywszą wdzięcznością za ten niepojęty dar nieskończonej miłości Boga ku ludziom.

Osobliwie w czasie wielkanocnym zachęca nas Kościół św., byśmy czcili P. Jezusa jako zabitego za nasze grzechy Bożego Baranka — idźmy ochotnie za wezwaniem, bośmy wszyscy zaproszeni na gody Barankowe w szczęśliwościach nieba, „gdzie rzeka wody żywota, jasna jako kryształ wychodzi ze stolicy Bożej i Barankowej, i ze zdrojów jej błogosławieni przez wieczność całą czerpać będą życie, szczęście i radość bez końca, (Ap. 22, 1). *P.*

TERCJARZ ŚW. FRANCISZKA

Roz. X. Miłość bliźniego sprawdzianem miłości Boga c. d.

Czy stworzenie takich podstaw religijnych wychowania naszych dziatek nie jest najważniejszym obo-

wiązkiem, zmierzającym do szczęścia najdroższych bliźnich? Lecz czy może je dać dziecku matka hołdująca modzie, szmince i kabaretowej piosence? Czy może ona nie posiadając sama wewnętrznej głębi, nie uzyskawszy usilną pracą na gruncie własnej duszy zdolności do ofiary i poświęcenia, zaszczepić skarb nieposiadany w duszę własnego dziecka? Chwila refleksji na ten temat wyjaśni nam przyczyny pogańskich objawów we wszelakich stosunkach, panujących wśród ludzi dzisiejszych czasów, wśród naszych najbliższych nawet rodzin.

Okresy nawiedzeń Pańskich: zmartwienia, prześladowania od ludzi, niepowodzenia, choroby, straszne rozłąki śmiertelne czy przechodzą mimo naszej duszy bez echa. Przecież to skarb w dziedzinie życia duchowego dla serca wierzącego. To nie narzekania i lamenty pogańskie, to nie przekleństwa i szamotania się w bezsilnej złości; lecz rzetelny, duchowy wysiłek, podyktowany głęboką wiarą, z najkorniejszą uległością przyjęcia bezwzględnie wszystkiego z ręki Boga. Chrześcijańska postawa Najdroższych w takich okolicznościach życia nauczyła nas nieraz więcej, niż długie przemowy i nauki innych. Zrodziły w sercu głęboką refleksję nad zagadką życia i stosunkiem człowieka do Boga i stały się nieraz zaczątkiem otrzeźwienia duchowego w okresie roztrzepania i beztroski młodzieńczej.

Jak zbawiennym dla duszy jest czas wysiłków o zachowanie przy życiu drogiej sercu osoby, jakże wiele daje on sposobności do pracy nad sobą, do pogłębienia, uszlachetnienia swego wnętrza. Krokiem olbrzyma zdążamy wtedy do Boga, jeżeli drogą ofiar duchowych z tego, co nas najwięcej kosztuje, chcemy zjednać dla siebie miłosierdzie Pana nad pany.

Zaprawiajmy dzieci do takiego wysiłku, a z najbardziej trudnych staną się one powolne naszym życzeniom. Drogą samowychowania ujarzmią one same swe wady i na ołtarzu ofiar złożą swą wolę, ujawniającą się to w chęci rządzenia, przewodniczenia w zabawach dziecinnych, to nieposłuszeństwie, braku szacunku względem starszych, opanują swe uczucia samolubne, pełne pychy, nadętości, chęci błyszczenia z darów duszy i ciała i założą fundament życia wewnętrznego we

własnej duszy, którą ociosują, gładzą, polerują i poddają całkowicie wpływom łaski. Z jaką miłością zniża się Boski rzeźbiarz do takich dusz pokornych, by je czyste, niewinne wieść poprzez najgłębsze brudy świata.

Nauczenie młodzieży takiej pracy jest dla niej i dla wychowawców największem szczęściem. Pragnienie samowychowania, dążność do własnego postępu, troska o usunięcie chwastów z własnego serca uczyni z dzieci charaktery nieugięte, pełne zdrowia i tężyzny moralnej z jednej a pokory wynikłej ze znajomości własnej nędzy z drugiej strony.

Czy zrozumienia całej głębi obowiązku bezwzględnego poddania się Bogu, nawet w momentach śmierci członków rodziny, nie nauczyła nas korna, uległa postawa Najdroższych, będąca zarazem hołdem i niemą modlitwą? Choć czarna noc smutku nieprzebytym wałem ściśnie serce i nie dopuszcza weń żadnego promienia światła, to dusza chrześcijańska przez akt uległości jest ściśle złączona z Jezusem „męstwem męczenników“, Który i tem cierpieniem nawiedza poto, by do Siebie serce ludzkie zbliżyć. On uderza i rani boleśnie, równocześnie opatruje zadane rany z uczuciem Matki i błogosławi niewidzialną, ojcowską ręką Opatrzności — zawierzmy Jej tylko z ufnością dziecka.

W takich chwilach poznamy jakość naszej wiary – wtedy poznają naszą wiarę dzieci, wychowankowie.

Chrześcijański pogląd na chorobę, na śmierć nakaże nam troskać się o zdrowie duszy nawiedzonego boleścią. W Kapłanie wezwanym widzimy Samego Chrystusa, Który wchodzi w progi naszych domostw, by je napełnić pokojem i błogosławieństwem. Stąd obcem będzie nam uczucie trwogi i śmiertelnego wprost lęku na widok Księdza przychodzącego z Wiatykiem — takie przeżycia niegodne chrześcijańskiego serca. Zaprawiajmy dzieci do Bożego patrzenia na sprawy wieczności jeśli chcemy, by w ostatniej godzinie naszego życia nie zapomniały o najważniejszej ze wszystkich spraw — o pojednaniu naszem z Bogiem. Nie łudźmy się, że to przyjdzie samo ze siebie.

Święćmy młodzieży pamięcią o zmarłych, lecz pamięcią w duchu wiary, po myśli Kościoła św.

Nie łzy, smutki, narzekania i ciągłe ranienie serca bolesnem rozpamiętywaniem podkopującem nasze zdrowie ducha i ciała, świadczą o naszej pamięci, lecz modlitwą, postem, umartwieniem, jałmużną, Mszą św., wykupywaniem drogich nam dusz Sprawiedliwości Boga — dajmy wyraz naszej za grób sięgającej miłości.

C. d. n. *Frater*

Neofitka.*

Na czwartem piętrze pokoik mały
W cichym błękitnym tonie półmroku.
Późno. Już gwary miasta ustały.
Przy lampie dziewczę z zadumą w oku
Kończy haft jakiś wszyty w krosienka,
Już tylko kilka ściegów zostało.
Opadła z nitką jedwabną ręka —
Odpocznie sobie chwileczkę małą,
Myślą poleci w rodzinne progi,
Ach! opuściła je z własnej woli,
Bo jej się inne marzyły drogi.
I nie żałuje, choć serce boli.
Żydówką była — lecz w swoim świecie,
W przyziemnych zysków ciasnej obręczy
Czuła się obcą już jako dziecię,
Jej duch się szarpał, tęsknił i męczył:
Czuł za tych sklepów i banków progiem
Świat inny, lepszy, wolny od brudu,
Czuł że Bóg-Jahwe jest innym Bogiem
Niż go malują karty talmudu.
Ze smutkiem w oczach i z twarzą bladą,
Zimna, nieczuła na zysk i stratę
Snuła się poza ojcowską ladą,
Tęskniąc za innym duchowym światem.
Raz pośród stosu makulatury,[1])

*) nowonawrócona, nowoochrzczona

[1]) makulatura – papier zadrukowany, stare gazety i książki używane do opakowań.

Gdy pakowała papier klijentom
Jej wzrok zamglony, smutny, ponury
Padł na podartą Historję Świętą.
To co w przelocie tam wyczytała
Zalśniło biednej duszy jak zorza,
Nagłem wzruszeniem przejęta cała
Ujrzała drogę swą wśród bezdroża.
Już wie, gdzie Dobro, Prawda i Piękno
I pójdzie zaraz w ten świat przeczysty.
Młodzieńcze stopy się nie ulękną
Trudów i bólów i dróg ciernistych.
I poszła. — Sama, wydziedziczona
Od ukochanych swych odepchnięta,
Lecz Krzyż wyciągał do niej ramiona,
A z Krzyża biła otucha święta.
Z wody i z Ducha gdy się odrodzi,
To chrześcijańska miłość współbraci
Sercu sieroctwo jego osłodzi,
I za stracone serca odpłaci.
— Za tydzień chrzest mój — dzieweczka marzy —
O Dobry Boże! Już tak niedługo!
I cicho płyną po bladej twarzy
Słodkie łzy szczęścia jedna za drugą.
— — — — — — — — — — —
Na czwartem piętrze pokoik mały
W głębokiej, czarnej tonie pomroce,
Tylko, gdzie Chrystus na Krzyżu biały
Oliwna lampka słabo migoce,
Pod Krzyżem dziewczę młodziutkie — w prochu
Zbolałe padło twarzą na ziemię
Skarżąc się Bogu w rozpacznym szlochu
Na swej śmiertelnej boleści brzemię.
— „Czemu o Chryste cierpiący, czemu?
Ci, co się mienią Twemi uczniami,
Tak często krzywdę czynią bliźniemu
I jeszcze z tego śmieją się sami.

Ty wiesz, o Panie, z jaką prostotą
Szłam do nich serce niosąc w ofierze,
Lecz mą ofiarę rzucono w błoto
I kłam zadano mej prostej wierze"...
W gasnącej lampki ruchomych cieniach
Majaczy z krzyża głowa skłoniona
Twarz, jakby w męce ciągle się zmienia,
Razem z dziewczęciem w boleści kona.
Jąm tak wierzyła, że nie jest w stanie
Zawładnąć sercem myśl lub chęć podła
U tych, co Ciebie wyznają, Panie!
I ach! jam w wierze swej się zawiodła!
Czemże jest życie moje tułacze
Bez wiary w miłość i prawość bratnią?i
Weź mnie do Siebie!... Wybuchła płaczem
I scichła. — Był to jej płacz ostatni.

— — — — — — — — — — —

— Słyszałaś, Maniu, że ta przechrzcianka
Z czwartego piętra umarła wczora?
— No, popatrzcie się! To niespodzianka!
Widocznie była na serce chora!

— — — — — — — — — — —

O tak! na serce bardzo cierpiała
I tak jak ona cierpi dusz wiele,
Widząc, że nasza pobożność cała
Zwykle się kończy przy drzwiach w kościele.
A już za drzwiami w życiu codziennem
Bogiem jest miłość własna i pycha
I samolubstwa prawa niezmienne
I używania życia chęć licha.
Niewierni patrzą, niewierni widzą
Te nasze modły, te nasze czyny,
I świętą wiarę naszą ohydzą...
A kto ponosi tu więcej winy?

S. E. L.

„Nie tak to łatwo dostać się do nieba".

U złocistych wrót nieba dało się słyszeć gwałtowne pukanie. Święty klucznik porwał się prędko, by zbadać przyczynę. »Pewnie to jaki kowal, bo ma ciężką rękę, nawykłą do młota, albo też jaki głuchy stary człowiek«. Uchylił trochę niebieskiej bramy i spostrzegł jak przez wąską szczelinę chciała się koniecznie wślizgnąć mała, szczupła osóbka. Nie zwracając uwagi na dostojną postać świętego Apostoła pchała się z całym impetem, by jak najprędzej dostać się w sam środek nieba.

— Powoli, powoli, nie tak gwałtownie — zawołał zdumiony św. Piotr. »Ktoś ty jest właściwie?« Drobne chuderlawe stworzonko aż się zachłysło ze zdziwienia.

— Jakto? zaczęła jednym tchem. Nie znacie mnie święty Piotrze? Jestem Dusia Milczek. Nie wiem, czemu mnie tak nazywają, bo w metryce jestem zapisana Magdalena Gwara. Ale mniejsza z tem — ważniejsza rzecz, że na ziemi żyjąc dużo zrobiłam dobrego. Często chodziłam do spowiedzi i do Stołu Pańskiego, należałam do tercjarstwa, do wielu bractw i stowarzyszeń. Brałam udział we wszystkich odpustach i pielgrzymkach. I ja mam czekać? Pocóż mnie zatrzymujecie święty Piotrze? Na ziemi mówiono mi często, że jak umrę, pójdę prosto do nieba.

— Pewnie, że wszystko co wyliczyłaś jest bardzo chwalebnem i znakomitem dla ciebie poleceniem. Musisz jednak pozwolić, abym i ja zobaczył, co w moich księgach przy twem nazwisku jest zapisane. Bo to widzisz, my tu w niebie nie kontentujemy się choćby i największą liczbą dobrych uczynków, ale przedewszystkiem badamy, w jakiej intencji były one spełnione. Nieraz bowiem dobry uczynek, sam w sobie cnotliwy, przez złą lub mniej czystą intencję może stać się przewrotnym lub grzesznym. Po tych słowach zwrócił się św. Piotr do stojącego obok Anioła, aby mu przyniósł wielką księgę, w której aniołowie — stróżowie zapisują poszczególne winy i zasługi powierzonych sobie przez Pana Boga dusz. Nie potrzebował szukać zbyt długo i wkrótce zatrzymał się przy karcie z napisem: Dusia Milczek i jej świadectwo moralności.

Pewnej siebie Dusi zrobiło się dziwnie niemiło, gdy spostrzegła jak św. Klucznik czytając długi rejestr jej rzekomych cnót coraz bardziej poważniał i coraz groźniej marszczył czoło.

— Prawda — jest tak, jak powiedziałaś. Panieństwo zachowała, spowiadała się często i komunikowała, należała do kilku-

nastu bractw — brała udział w licznych zebraniach na dobre cele — itd., ale... Niedokończywszy zdania spojrzał św. Piotr surowym i przenikliwym wzrokiem na Dusię Milczek, zacisnął mocniej w ręce klucz od nieba i silnie podparł nogą wąsko uchylone drzwi. Potem dopiero ciągnął dalej. — Są tu inne jeszcze rzeczy zapisane o tobie:

W tym a tym dniu zatrzymała się po nabożeństwie ze swą przyjaciółką i bajczyła całe pół godziny, przyczem nie obyło się bez obmowy — była zazdrosna i podejrzliwa — w domu dla wszystkich opryskliwa i szorstka — często ze złości trzaskała głośno drzwiami lub stojąc przy kuchni rzucała i hałasiła naczyniem — domownikom rzadko kiedy odpowiadała cicho i łagodnie, chyba gdy była w dobrym humorze. — Nie znosiła żadnej uwagi lub nagany, bo nikt od niej nie znał się lepiej na wszystkiem i wtenczas zazwyczaj nie można było zatamować potoków jej płynnej wymowy. Roznosiła plotki i nowinki, gdzie się tylko sposobność nadarzyła. Ma na sumieniu kilkanaście listów anonimowych, któremi zraniła miłość bliźniego. Gniewała się całymi miesiącami na pewnego kapłana, który zdobył się na świętą odwagę powiedzenia jej prawdy i wytknięcia w oczy wszystkich błędów i skarżyła się na niego przed każdym, czy ją chciał lub nie chciał słuchać. Dwa razy otrzymała pieniądze na wskazany, dobry cel i sprzeniewierzyła je — wprawdzie nie dla siebie, lecz użyła je na rzeczy więcej dogadzające jej próżności i ambicji. Posługiwała się nałogowo kłamstwem, czy to dla zadowolenia swej miłości własnej, czy też ratując się w jakiej kłopotliwej sytuacji. Widywano ją często w kościele: szczególnie jednak w święta, gdzie ludzi dużo, — albo w soboty, wieczorami, kiedy się ludzie spowiadają, przychodziła tam, aby zobaczyć, jak długo ten lub owa pozostają przy konfesjonale. Sama zazwyczaj przygotowywała się do św. Sakramentów pobieżnie i z pośpiechem. Wogóle ćwiczenia duchowne spełniała często dla oka i z przyzwyczajenia. Modlitwy cichej i »ukrytej w swojej komorze, przy drzwiach zawartych« o jakiej wspomina Pan w Ewangelji św. nie lubiła całkiem. I jeszcze to, co niezmiernie jest ważnem: zajmowała się tysiącem rzeczy, które do niej nie należały a zaniedbywała wiernego spełniania swoich zawodowych obowiązków. Skończywszy czytanie spojrzał znów św. Piotr z wielką powagą na stojącą za drzwiami Dusię Milczek i dodał:

— Są tu zapisane jeszcze inne uwagi o twojej pobożności, lecz wolę już poprzestać na tem, co ci wymieniłem. Naturalnie sama widzisz, że do nieba puścić cię nie mogę. Ale poczekaj —

dowiedziałem się, że mimo tak licznych wad miałaś w życiu swojem wielkie nabożeństwo i miłość do naszej Królowej, Najświętszej Panienki — pójdę więc zapytać się Jej, co Ona o tem sądzi«.

Po tych słowach zamknął drzwi na klucz i zwrócił się w stronę wspaniałego tronu Niepokalanej Bogarodzicy. Niebieska Pani, najlitościwsza Ucieczka grzeszników wysłuchawszy opowiadania św. Apostoła odpowiedziała łagodnie:

— Nie możesz Piotrze, usûnąć na zawsze Dusi Milczek z drogi do nieba. Od samego dzieciństwa chowała się w ciężkich warunkach. W szkole nie wiele się nauczyła katechizmu, a słyszane w kościele kazania stosowała więcej do innych niż do siebie samej. Grzeszyła przeto więcej niewiadomością aniżeli złością. Ale jest pyszna, zarozumiała i nie umie panować nad swym językiem. Dlatego najlepiej będzie, gdy ją poślesz jeszcze na parę lat z powrotem na ziemię. Ufam, że się poprawi i stanie się prawdziwą córką mego najmilszego Syna a swego serafickiego O. św. Franciszka, który właśnie dla swej pokory i cichości tak wysoko w niebie wyniesiony został. Staraj się tylko, aby często ją upokarzano i nie oszczędź jej cierpienia«.

Św. Piotr skłonił się głęboko przed Najśw. Matką Bożą i poszedł do oczekującej go w strachu Dusi Milczek. Dane mu polecenie spełnił co do słowa a dla ułatwienia jej poprawy życia wymienił parę punktów, nad któremi kazał się jej codziennie wieczorem chwileczkę zastanowić.

— A gdy powrócisz — kończył zamykając powoli bramę — rozpoznam twoją poprawę po tem, że mniej gwałtownie do wrót niebieskich dobijać się będziesz. Możesz się też postarać, aby cię nazywano twojem właściwem nazwiskiem, bo to brzmi jakoś zbyt chełpliwie. Chyba cię ludzie umyślnie dla twej gadatliwości, z szyderstwa, tak nazwali — w takim razie zostaw je jako pokutę, a gdy się poprawisz, stanie się dla ciebie zaszczytnym przydomkiem«.

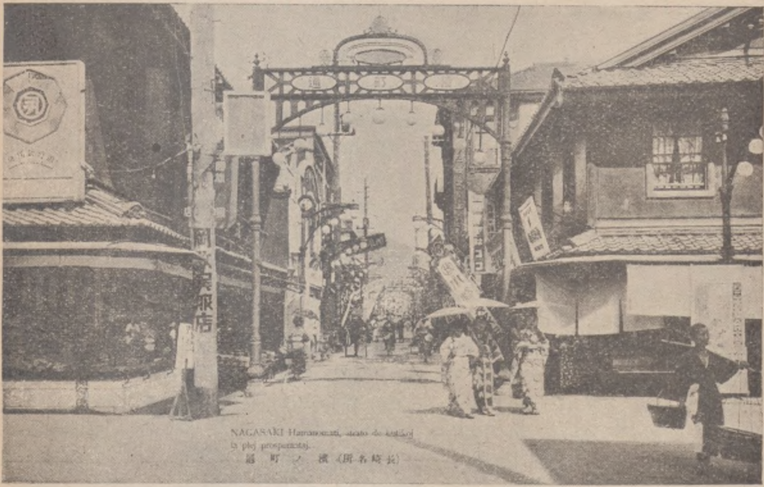
Biedna Dusia Milczek z wielkim trudem opanowała się, aby nie wybuchnąć — była jednak zbyt upokorzona w swych pretensjach do nieba i ze spuszczoną od wstydu głową powróciła po raz pierwszy »w milczeniu« na ziemski padoł płaczu. *X.*

KRONIKA MISYJNA.

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Niedaleko od naszych Nagasaków leży miasteczko Shimabary, miejsce to znane jest z prześladowania katolików, które miało miejsce około 300 lat temu. Chrześcijan było tam kiedyś bardzo

dużo, teraz zaś ich prawie tam niema, a domiar złego pozostała dotychczas jakaś niewytłumaczona nienawiść do katolicyzmu.



Jedna z ulic w Nagasakach.

W tym to miasteczku byłem już obecnie drugi raz na propagandzie „Rycerza". Z tej to „wyprawy" propagandowej przesyłam moje wrażenia do „Pochodni Serafickiej". **Br. Celestyn.**

Do Shimabary!

Na wschód od Nagasaków leży miasteczko liczące około 20.000 mieszkańców, a tak krwawo zapisane w dziejach prześladowań młodego wówczas jeszcze Kościoła katolickiego w Japonji. U stóp góry Hikosan, na której rozpostarte jest Mugenzaino Sono, (Niepokalanów) znajduje się niezbyt szeroka droga, która zakręcając przy naszych schodach łączy się z nową szeroką drogą, otóż ową drogą, która tak blisko położoną jest naszego klasztoru — pędzono ongiś, w czasie prześladowań — katolików z Shimabary. Pamiętna to droga.

No, ale trochę odbiegłem od tematu, nie o tem miałem pisać. Ponieważ w Shimabarze mieliśmy mało czytelników, więc wziąwszy we dwóch około 1.200 egz. „Rycerza", ruszyliśmy raniutko w niedzielę dnia 31 grudnia — na propagandę. Ponieważ oprócz nas dwóch, jechało w tym czasie jeszcze kilku Braci — przeto O. Maksymiljan odprawił dla tej grupki misjonarskiej, wyjątkowo wcześnie Mszę św., bo o 7-mej już odjeżdżał pociąg. Po-

leciwszy więc sprawy Niepokalanej udaliśmy się na dworzec kolejowy, no i w pociągu rozsiedliśmy się po wagonach tak — żeby każda grupka mogła już w swoim wagonie „posiać“ „Rycerza“, tak więc już od Nagasaków zaczęliśmy „siejbę“.

Po kilku godzinach jazdy, podczas której byliśmy bardzo drobiazgowo „przepytywani“ przez policję, jako ludzie zagraniczni — dostaliśmy się do wyznaczonego nam celu. Miasto leży na samym brzegu morza — śliczny widok! Nieopodal na wysokich górach znajdują się wspaniałe ogrody zwane Unzen. W sezonie letnim zjeżdżają się tu dość licznie europejczycy.

Zaniósłszy dwie paczki „Rycerza“ do pewnego zacnego katolika, który ma sklep masarski, poprosiliśmy, by tam mogły czas jakiś pozostać. Katolików jest tu najwyżej kilkunastu, jest prywatna niewielka kapliczka, w której przyjezdny ksiądz odprawia co dwa tygodnie Mszę św. Gdyby był ksiądz i nawrócenia by były, ale brak misjonarzy... Dowiedziałem się natomiast, że protestanci co wieczór bębnieniem zgromadzają lud i wygłaszają „nauki“. Protestanci mimo, że o dużo później przyszli do Japonji niż katoliccy misjonarze — „wiernych“ mają więcej — oczywiście nie dlatego żeby byli gorliwsi od katolickich misjonarzy, którzy tak często i życiem przepłacają swoją gorliwość o zbawienie dusz — ale dlatego, że protestanci są bogatsi...

Ale znów odbiegłem od tematu: zaczęliśmy rozdawać „Rycerza“ — ot tak chodząc ulicami miasta... Jedni przyjmowali chętnie i pisali swe adresy, by comiesiąc otrzymywać — inni zaś, już zdaleka widząc, że to „Kristo Kyo“ (Katolicka Wiara), przeczącym ruchem ręki, pozbawiali wszelkiej nadziei wzajemnego porozumienia się. Nieraz było widać jakieś uprzedzenie, nienawiść dla przełamania którego próżne byłyby wysiłki... To właśnie uprzedzenie jest wielką przeszkodą do nawróceń. Nieraz doznawało się przykrych dla natury upokorzeń, ale myśl, że to właśnie nadchodząca noc będzie „Sylwestrową“, podczas której tyle przykrości dozna Pan Jezus — dodawała otuchy, zadowolenia...

Rozdawaliśmy 6 godzin tak „jednym tchem“ aż wkońcu paki się opróżniły, a notesy zapełniły się adresami. Po pracy połączyłem się z moim towarzyszem i podążyliśmy w stronę dworca, opowiadając sobie wzajemne wrażenia, których tyle się nazbierało w ciągu tych kilku godzin...

Wybraliśmy się coprawda na dwa dni, ale ponieważ pracę ukończyliśmy tego samego dnia — nie było co czekać. Przyzwyczajeni do życia klasztornego mówiliśmy sobie: „wszędzie dobrze, ale najlepiej to w klasztorze“.

Już była późna godzina, ale powracając, zauważyliśmy na uli-

cach Nagasaki sklepy otwarte i ożywiony ruch. — Aha, to jutro Nowy Rok — ludziska kupują podarki dla swoich!

Doszliśmy wkońcu do klasztoru. Mieszkańcy Mugenzaino Sono pogrążeni już byli we śnie... pokłoniliśmy się Panu Jezusowi w kaplicy i trzeba było dokończyć obowiązkowe pacierze.

Tak zakończyliśmy ostatni dzień 1933 roku. **Br. C.**

Przesyłając ten list, donoszę, iż od grudnia mamy tu zimę. Ale taka zima... w południe słońce dość silnie przygrzewa, pomarańcze na drzewach, zieleni pełno, a nawet i kwiatów, śniegu niema. Chociaż czasem chłodny wiatr dokuczy, tembardziej, że pieców w celi nie mamy. Zapalamy wówczas węgiel w garnku zwanym „hibachi" i tak jakoś sobie radzimy.

Niezmiernie wdzięczny jestem P. Bogu, że raczył użyć mnie za narzędzie do założenia tutejszej placówki. Prawda, kamienista tu gleba, opoczysta i ciernista, ale ufamy, że Niepokalana znajdzie tu sobie wiele dusz gorących.

Proszę pozdrowić od nas Braci i Siostry III. Zak. i oświadczyć im, że pamiętamy o nich w modlitwach naszych i że bardzo ich modłom się polecamy. Jesteśmy dziećmi jednego Ojca, jeden duch ożywiać nas winien, jeden cel łączyć. Więc gdy my na froncie walczymy, oni niech nie zapominają zasilać nas. **Br. Kornel Czupryk.**

K-R-O-N-I-K-A.

Wilno. Kongr. Żeńska, przy kapl. OO. Franciszkanów. Sprawozdanie roczne. Skład kongr. Jest sióstr profesek: 171, — nowicjuszek: 13, — kandydatek: 9, — W ciągu roku zostało wypisanych z kongregacji profesek: 6, i nowicjuszek: 4, Zarząd zbiera się raz w miesiąc; zebrania ogólne są raz w miesiąc; zebrania samych profesek raz w miesiąc; zebranie nowicjuszek i kandydatek: dwa razy w miesiąc; zebranie dziesiętniczek raz na kwartał.

Do Krucjaty Misyjnej należy sióstr: 138; do Kasy Pogrzebowej należy sióstr: 147. Pochodnię Seraficką prenumeruje i czyta: sióstr: 154; siostry korzystają ze swojej bibljoteki, która liczy 385 książek; ze skarbonki korzystają najbiedniejsze siostry.

W styczniu odbyły się wybory do Zarządu, który składa się z 12 osób. W czerwcu odbyła się wizytacja generalna naszych kongreg.

Treść kazań wygłoszonych w ciągu roku przez O. Dyrektora podano w sprawozdaniu braci.

Siostry nietylko z naszejł kongregacji, ale i z innych pomagają przy przenoszeniu archiwum z kościoła naszego pragnąc jak najbardziej zbliżyć moment objęcia kościoła przez Ojców.

Prosimy Pana Boga, by raczył błogosławić naszej kongre-

gacji, aby nadal rozwijała się coraz więcej i była coraz doskonalsza. Wszystkim Braciom i Siostrom Trzec. Zakonu zasyłamy Seraf. pozdrowienie, Pokój i Dobro. Sekretarka:
Wilno, dnia 1 stycznia 1934. S. Benigna Hel. Trojanowska.

Uroczystość franciszkańska w Częstochowskiem Semin. Duchownem. Dnia 10. XII. 1933 r. z okazji przypadającej 75-tej rocznicy śmierci św. Jana Baptysty Vianney'a, oraz 5-lecia istnienia w Seminarjum III Zakonu św. O. Franciszka, odbyła się akademja, urządzona staraniem alumnów z przełożonym M. Iwańskim na czele.

Uroczystość rozpoczęła ranna konferencja o św. Franciszku i św. Janie Vianney'u, którą wygłosił O. Piotr, bernardyn. Po Mszy św., którą odprawił, przebywający właśnie w Seminarjum, J. E. Ks. Bp. T. Kubina, odbyło się złożenie profesji i obłóczyny. Uroczystem „Te Deum" zakończono ranne — przeżycia, które dały wiele nowych myśli i refleksji. Po południu odbyła się akademja, która zgromadziła liczne grono gości, między którymi widać było J. E. Ks. Biskupa T. Kubinę, gości z Holandji, bawiących właśnie w Krakowie: O. I. Hermansa i Ks. Brinka, przedstawicieli seminarjów i zakonów. Obfity program akademji wypełniły występy chóru i orkiestry seminaryjskiej, referat Ks. Bardla, kapelana SS. Wizytek, deklamacja, sprawozdanie z 5-letniej pracy III Zakonu w seminarjum i odczytanie listów gratulacyjnych Akademję zakończyło przemówienie przełożonego III Zakonu, M. Iwańskiego, który podkreślił wybitne znaczenie tercjarstwa w rozwoju Akcji Katolickiej. b.

Chełmno. W niedzielę 21 stycznia 1934 r. obchodził Trzeci Zakon wieczorek gwiazdkowy połączony z kolędą w auli szkoły chłopięcej — W tej uroczystości brało udział 124 członków. Jak po inne lata, tak i w tym roku nakryliśmy stoły obrusami, ozdobiliśmy zielenią i kwiatami.

Zaszczycił nas swoją obecnością Czcigodny Ks. Dziekan Bączkowski, a nasz gorliwy Dyrektor i Pan Rektor szkoły. Zaśpiewaliśmy „W żłobie leży", potem Ks. Dyrektor miał piękną przemowę o tem, jak św. Franciszek zapoczątkował obchody gwiazdkowe. Dziś wszystkie stowarzyszenia urządzają takie obchody, lecz my tylko sięgamy w przeszłość, aż do tradycji św. Franciszka.

Najważniejszy cel takiej uroczystości, to cześć małego Jezuska i te piękne kolędy gwiazdkowe, nasuwające pełne głębi myśli jak n. p. pieśń: „Bóg się rodzi, moc truchleje".

Czcigodny mówca nawiązał tu rozważanie o Akcji Katolickiej,

której celem jest odnowienie społeczeństwa chrześcijańskiego. Akcja Katolicka chce całą ludzkość do przykazań Bożych i kościelnych znów przyprowadzić, ażeby powtarzane w pacierzu „Przyjdź Królestwo Twoje“ nie było tylko słowami, ale stało się faktem. Ale Pan Jezus musiał przejść przez całą Golgotę, więc i my będziemy musieli przejść przez bardzo ciężkie czasy, lecz możemy patrzeć bez obawy w przyszłość. Pan Jezus powiedział: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat“. Przez dobry przykład i pracę nad naszemi stowarzyszeniami religijnemi przygotowujemy młode pokolenie do walki i zwycięstwa w przyszłości. Potem zaśpiewaliśmy „Gdy się Chrystus rodzi“, a Ksiądz Dyrektor obchodził kolejno stoły i dzielił się z nami opłatkiem. Następnie wszyscy zasiedli do skromnego podwieczorku,podczas którego fortepian przygrywał pieśni kolędowe, a cztery nasze tercjarki wygłosiły piękne deklamacje: występy te zakończył wesoły dialog.

Przew. Ksiądz Dyrektor podziękował Przełożonej Szczerbickiej za największy w urządzeniu przyjęcia trud, Panu Rektorowi, iż nam udzielił łaskawie swej auli i tym wszystkiem, którzy się przyczynili i pomagali w obsłudze.

Chorym i starcom zaniesiono placek do domu. Ten wieczorek gwiazdkowy zostawił po sobie miłe wrażenie rodziny Serafickiej złączonej wspólną wiarą i miłością w myśl swego wielkiego Założyciela. **Leinówna.**

Sprawozdanie z erekcji i dotychczasowej działalności III Zak. Franc. przy parafji farnej w Inowrocławiu.

Już 40 lat temu, jak przy naszej parafji istniał III Zakon Franciszk., gdy jednak 22. 3. 1926 r. śmierć zabrała ówczesnego Ks. Prob. i Dyrekt. Zakonu ś. p. Ks. Gordona parafja i Zakon pozostawały do 1. 10. 26 r. bez stałego proboszcza i dyrektora. W tym czasie III Zakon przeniesiono do parafji Matki Bożej. Nowy jednak proboszcz parafji św. Mikołaja, Ks. Prob. Jaśkowski, poczynił starania, aby III Zakon sprowadzić zpowrotem do jego macierzystej parafji. Starania naszego Ks. Dyrekt. szły w kierunku, aby III Zakon rozdzielić według przynależności parafjalnej, co też pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało, tak, że obecnie w mieście naszem III Zakon istnieje przy dwóch parafjach.

Na parafję nąszą przypadło i przyjęto 106 członków prof. i 6 nowicjuszek.

Po rozpatrzeniu całokształtu sprawy, ponieważ nie można było ustalić, czy III Zakon był tu poprzednio prawidłowo zaprowadzony, — za staraniem Ks. Dyrekt. po odprawieniu nowenny do

pistran franciszkanin z Pakości dokonał, kanonicznej erekcji III Zakonu.

Po erekcji O. Gwardjan zebranym udzielił „Błogosławieństwa Papieskiego". W uroczystości erekcyjnej brali udział wszyscy członkowie III Zakonu.

Od czasu założenia odbyło się jedno walne zebranie konstytucyjne, na którem obrano br. Matylę i Durską za przełożonych, oraz dalszych członków zarządu i okręgowe.

W Nowy Rok urządzono skromny wieczorek z dzieleniem opłatka. Zebrania miesięczne z naukami Ks. Dyr. odbywają się regularnie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca po nieszporach; prócz tego przed każdem zebraniem miesięcznem odbywa się zebranie zarządu.

Absolucyj udziela się w każdy przypadający dzień po I. Mszy św. W kongregacji założono Kasę Pogrzebową, do której zapisało się 72 członków, i w kasie tej mamy 344 zł. do dyspozycji.

8. grudnia zgłosiło się i przyjęto 42 osoby do nowicjatu, tak, że obecnie zastęp nasz liczy 160 członków.

Od założenia z inicjatywy Zakonu odprawiono 1. Mszę św. za zmarłych członk. 1. Mszę św. za Ks. Dyr. z okazji Jego srebrnego Jubileuszu Kapłaństwa, w obu Mszach św. wszyscy członkowie przystępowali wspólnie do Komunji św. z tą samą intencją.

Na modlitewny bukiet jubileuszowy dla Ojca św. grono nasze złożyło: 1. zbiorowo zamówioną Mszę św. i wspólną Kom. św. w tej intencji, z udziałem wszystkich członków, 1. wspólnie odmówioną koronkę franciszkańską, oraz przez członków pojedyńczo wysłuchanych Mszy św. 2391, pojedyńczo zam. Msza św. 1, pojedyńczo przyjętych i ofiarow. Komunij św. 1.739 i Kom. św. Duchow., modlitw i dobrych uczynków razem 7.546, oraz zamów. 1. Mszę św. wspólną z Kom. św. ofiarowano na Misje katol.

Prócz tego członkowie w każdy poniedziałek i czwartek biorą udział w powszechnym śpiewie kościelnym i ćwiczą pieśni franciszkańskie.

Dla członków abonujemy 50 egz. Pochodni Seraf. i 10 egz. Szkoły Seraf. prócz innych pojedyńczych pism abonowanych przez członków.

Nasz Czcigodny Ks. Dyr. obchodził w dniu 14. 2. 1934 swój Srebrny Jubileusz Kapłaństwa i zarazem otrzymał nominację na kanonika, to też na uroczystość tę ofiarowano mu wspólną Komunję św. i ślicznie oprawiony dyplom hołdowniczy.

Tak przedstawia się narazie czynność naszej kongregacji. Z pomocą Bożą będziemy się starali iść naprzód i szerzyć ducha Bożego Pokój i Dobro! **Matyla** przełożony. **Szyk.** sekret.

Trzeci Zakon przy kościele OO. Franciszkanów we Lwowie.

Tutejsza Kongregacja liczy 355 sióstr po profesji, 25 nowicjuszek i 4 kandydatki.

Praca wśród nas w Trzecim Zakonie zwyczajna: staramy się aby z dnia na dzień życie nasze upływało na chwałę bożą i pociechę Naszego Serafickiego Ojca. Życie organizacyjne idzie stałym niezmiennym trybem. Zebrania zarządu, nabożeństwa z naukami i zebrania ogólne odbywają się regularnie co miesiąc. Siostry ubogie otrzymują od czasu do czasu wsparcie, niewielkie wprawdzie, ale wedle możności i obfitości zasobów. 6-go stycznia przy opłatku O. Dyrektor wyświetlił i objaśnił nam wiele obrazów misyjnych, które naprawdę były piękne i wzruszające. 28-go stycznia b. r. odbyło się doroczne walne zebranie, na którem odczytano sprawozdanie z działalności całorocznej Trzeciego zakonu, oraz rachunki kasy pogrzebowej i członkowskiej. Najważniejszym jednak faktem w tym roku, to wybory zarządu na przyszłe trzylecie. Dnia 4-go lutego b. r. na ogólnem zebraniu z bardzo licznym udziałem głosujących sióstr. Przełożoną została wybraną S. Julja Urbańska, Mistrzynią S. Edwarda Sobkówna, sekretarką S. Wanda Loretówna, Skarbniczką S. Marja Schroederowa, Infirmerką S. Marja Buszczakowa, Zakrystjanką S. Karolina Taszek, wybrano również kilka sióstr jako zelatorki do Dyskredytorjum. Niechże Pan Jezus wspomaga, a św. O. Franciszek błogosławi i ześle „Pokój i Dobro" na całą franciszkańską rodzinę i na poszczególnych jej członków.

S. Marja.

Józefa Januszówna

Doczekała się

Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia z czasów panowania króla Jana Sobieskiego

Chociaż serce pani Magdaleny było jakby jedną niezagojoną raną, zewnętrznie jednak zdawała się uspokojoną: nie płakała i nie narzekała, pomagała w pracy pani Tomaszowej, a każdą chwilę wolną poświęcała modlitwie. Tak upłynęły dwa lata. Na początku trzeciego roku położenie jej zmieniło się zupełnie. Otrzymała zawiadomienie od rejenta ze Lwowa, że zmarła Agnieszka Konarska, daleka krewna jej matki, i zapisała jej cały swój majątek: dworek we Lwowie z całem urządzeniem i dużym ogrodem, średniej wielkości folwark w okolicy podmiejskiej i tysiąc dukatów w gotowiźnie. Ta niespodziewana sukcesja wyrwała panią Zaleską z dotychczasowej apatji. Przedewszystkiem poprosiła rejenta o prze-

słanie jej połowy odziedziczonej sumy. Otrzymawszy ją, ufundowała nad grobem męża wspaniały nagrobek i pozostawiła w parafji odpowiedni fundusz na doroczne nabożeństwa żałobne, oraz na opiekowanie się grobem. Chcąc się odwdzięczyć pp. Tomaszom za zajęcie się nią w jej bezdomnem sieroctwie, uprosiła ich o przyjęcie sumy potrzebnej na ulepszenie gospodarstwa. Poczem pożegnawszy się z miejscem spoczynku męża i synka, oraz z pp. Tomaszami, w towarzystwie Agatki Kusik, którą jej pani Tomaszowa poleciła do służby, wyruszyła do Lwowa, aby objąć w posiadanie swe dziedzictwo.

Pierwsze chwile po przybyciu zajęte urządzaniem całego warstatu gospodarczego, stłumiły, jak się zdawało, na razie, rozpaczliwy smutek, który od napadów Tatarów opanował duszę pani Magdaleny. Ale gdy się wszystko ułożyło według jej woli, okazało się, że nic nie mogło zagoić ran jej serca. Jedyną ulgą w tym jej stanie była modlitwa. Codziennie też chodziła na mszę świętą do pobliskiego kościoła OO. Trynitarzy. Opatrzność skierowała jej kroki do sędziwego Księdza Ambrożego, którego obrała za swego spowiednika. Zacny ten kapłan uleczył jej chorą smutkiem duszę. Poradził on jej, aby swe sieroctwo gorzkie słodziła służbą dla nieszczęśliwych, a gdy jej stan majątkowy na to pozwala, zajęła się wychowywaniem sierót. Pokrzepiona na duchu pani Zaleska usłuchała rady spowiednika. Poznawszy niebawem mieszkańców najbliższych ulic, od jej dworku, zaczęła dopomagać tym, którzy pomocy potrzebowali. Gdy jedna z wdów przez nią wspomagana zmarła, osierocając pięcioletniego synka Józia, pani Magdalena przygarnęła sierotę, upatrując w nim zastępcę zaginionego synka swego. Przybranemu synowi przybyła wkrótce siostrzyczka Aniela, niemająca po śmierci owdowiałego ojca nikogo z krewnych, któryby się mógł nią zająć. Zajmowanie się temi dziećmi, obok starannego gospodarowania zapełniało jej czas i łagodziło ostry ból poprzedni. Zdawało się jej jednak, że jeszcze za mało czyni. W najgłębszych skrytościach jej ducha czaiła się nadzieja, że jej Janek może żyć w jasyrze tatarskim. To ją skłoniło, że co roku ofiarowywała oszczędzoną sumę równą czwartej części jej dochodu, którą wręczała OO. Trynitarzom na wykupno z niewoli jednego jeńca. Tak mijały lata: dorosłe sieroty wydawane za mąż lub umieszczane na odpowiednich posadach, zastępowały inne, potrzebujące opieki. Gdy pani Magdalena doszła do siedmdziesiątego roku życia, jej wychowankowie żyli w różnych stronach Rzeczypospolitej. *c. d. n.*

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA KWIECIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1. **N. Wielkanoc** A. G.
2. P. **Poniedz. Wielk.** S. Franciszka z Pauli w.
3. W. Bł. Jana i Gandulfa w. I Z.(ZF)
4. Ś. Ś. Izydora b. d. K., S. Benedykta w. I Zak. (Z.F).
5. C. Ś. Wincentego Ferarjusza w.
6. P. S. Celestyna pap.
7. S. S. Hermana
8. **N. Przewodnia 1 po Wielkanocy** S. Dionizego b.
9. P. *Zwiast. N. M. P.* S. Marji Kleof.
10. W. S. Ezechjela.
11. S. S. Leona W. pap. d. K.
12. C. S. Juljusza pap.
13. P. S. Hermenegilda m.
14. S. S. Justyna m.
15. **N. 2 po Wielk.** S. Anastazji p.
16. P. Uroczyste Wspomnienie Św. O. Franciszka (Z. F.)
17. W. S. Benedykta Józef Labre w.
18. S. Uroczystość Św. Józefa Obl. N. M. P., Patrona Kościoła.
19. C. Bł. Konrada Miljani w. I. Z. (Z. F.)
20. P. S. Teodora i S. Agnieszki p.
21. S. S. Anzelma b. d. K.
22. **N. 3 po Wielk.** SS. Sotera i Kajusa mm.
23. P. S. Wojciecha b. m.
24. W, S. Fidelisa m. I. Zak. (Z. F).
25. Ś. S. Marka Ewangelisty.
26. C. SS. Kleta i Marcelina pap. mm.
27. P. S. Piotra Konzjusza w. d. K.
28. S. S. Pawła od Krzyża w., Błog. Lucjusza w. III, Zak., S. Witolisa m. (Z. F.).
29. **N. 4 po Wielk.** S. Piotra m.
30. P. S. Katarzyny Seneńskiej p.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.
Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.